

Bardzo dawno temu, gdzieś za górami, za lasami,
tam gdzie rzeczka mała płynie, a słońce wysoko świeci,
żył sobie biedny wdowiec z trójką małych dzieci.
Był to człowiek pogodny, więc przy pracy lubił śpiewać,
jednak nad dolą swoją bardzo ubolewał.

Ciężko pracując na roli,
wiele rozmyślał o swej niedoli.
A gdy dzieciom smaczną zupę gotował,
bywało nieraz, że sam głodował.

Marcel było mu na imię,
a jego żona zmarła w zimie.
Dobra była z niej kobieta,
o swoją rodzinę bardzo dbała,
lecz nazbyt często chorowała.

Do przeróżnych znachorów jeździła,
o swoje dzieci bardzo się martwiła.
Jednak pewnej zimowej nocy
wszystkie osierociła.

Zastanawiał się Marcel długo,
czy swego życia nie odmienić
i po raz drugi się ożenić.
Nawet jedna dama mu się podobała,
lecz ona za biedaka wyjść nie chciała.

Marcel był chłopem z krwi i kości
i nie miał podstępnych myśli ani złości.
Posturę miał mężną, był wysoki i silny,
dla każdego usłużny i nadzwyczaj przychylny.



Tymczasem chłopczyk biegł jak szalony,
radością kolegów troszkę zadziwiony.
I wszystko byłoby pięknie i cudownie,
gdyby nie kobieta zła i przebiegła w mowie.

Kiedyś za męża biedaka nie chciała,
lecz teraz bardzo swej decyzji żałowała.
Chociaż Marcel już nie był młody,
uderzyła do niego w miłosne podchody.

Spodobały się królowi kobiece zaloty,
więc do ożenku powoli nabrał ochoty.
Huczne i piękne wesele się odbyło,
lecz niebawem życie na zamku bardzo się zmieniło.

Przepędziła zła królowa wszystkie wiejskie dzieci,
powiedziała, że są brudne i zostawiają śmieci.

Pewnego razu małej Oli na sukienkę wylała się herbatka,
więc przyszła do swej macochy,
bo myślała, że dobra jest z niej matka.

Lecz ona okazała się bardzo niemiła
i zaraz awanturę jej wielką zrobiła:
— Zobacz, jak wyglądasz, Ty mały flejtuchu,
jaką masz wielką plamę na brzuchu!

